pUK

Pogaduszki u Kościuszki

Czasopismo uczniów IV LO im. Tadeusza Kościuszki w Krakowie

numer 2 (10)/2016

Pogaduszki u Kościuszki 2(10)/2016

Pismo uczniów IV Liceum Ogólnokształcącego im. Tadeusza Kościuszki w Krakowie

Redakcja:
Norbert Polak, 3i
Aneta Łukasik, 3H
Jakub Łodziński, 2C

Współpraca:
Mateusz Kubisiak, 1C
Natalia Gadocha, 1J
Monika Marszalik , 1G
Martyna Krzyżańska, 1H
Zofia Rokitka, 1H
Paweł Klimas, 1E
Szymon Kordylewski, 1E
Izabela Holik, klasa 1D
Klaudia Paluch, 1J

Samorząd Uczniowski

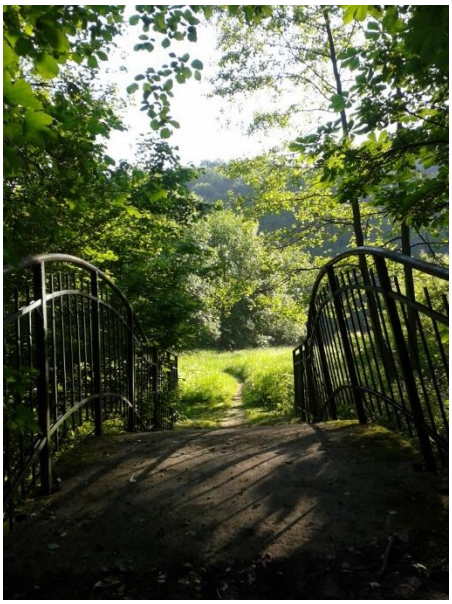

Na okładce:

Wiosna w Korzkwi
Klaudia Paluch, 1J

Projekt okładki:

Mateusz Kubisiak, 1C

Opieka:

Joanna Rzońca

Numer dostępny on-line:
Na stronie internetowej szkoły w zakładce „uczniowie”
Na Czwórce Kulturce w zakładce „Pogaduszki u Kościuszki”

Polecamy w numerze

Wywiad z Dyrektor Elżbietą Szaban
Zofia Rokitka
Paweł Klimas
Szymon Kordylewski

Polecamy w numerze

Czterdziestu do Jednego
Jakub Łodziński

Felieton

Polskiego rozterki, cz.5
Norbert Polak

Działo się

Pogaduszki nagrodzone!
Aneta Łukasik

Święto Szkoły
Martyna Krzyżańska

Magnificon 2016
Mateusz Kubisiak

Literatura i poezja

Niezgodna
Recenzja książki
Natalia Gadocha

Wiersze
Norbert Polak
Monika Marszalik

Fot. Izabela Holik

****

Witamy w przedwakacyjnym numerze dziesiątym!

****

W dziesiątym numerze „Pogaduszek…" – choć to pora ciepła, zielona i radosna, bo przedwakacyjna – dużo jest miejsca poświęconego pożegnaniom.
Dziękujemy naszym tegorocznym redakcyjnym maturzystom: Anecie Łukasik i Norbertowi Polakowi za trzyletnią pracę dla szkolnego czasopisma życząc im jednocześnie jak najlepszego świadectwa maturalnego i spełnienia osobistych oraz zawodowych marzeń w dorosłym życiu.

Żegnamy także naszą Panią Dyrektor Elżbietę Szaban dziękując Jej za wieloletnią pracę na rzecz naszego liceum. O tym jak Pani Dyrektor wspomina czas spędzony w Czwórce dowiemy się z wywiadu, który udzieliła naszym redaktorom.

Oprócz tego w numerze znajdziecie felietony, sprawozdania z ciekawych wydarzeń, recenzję i kącik poetycki oraz wiele pięknych zdjęć.

Zapraszamy do lektury!

Redakcja

Praca dyrektora szkoły musi być misją i powinna być pasją

Z Panią Dyrektor Elżbietą Szaban rozmawiają Zofia Rokitka z 1H oraz Paweł Klimas i Szymon Kordylewski z 1E

Inspirująca rozmowa o trudach i zaletach pracy w szkole oraz pełnieniu funkcji dyrektora liceum.

Zofia Rokitka: ***To może zaczniemy od początku, czyli od tego jak Pani wspomina swój pierwszy dzień pracy w tej szkole?***

Dyrektor Elżbieta Szaban: Jako młoda osoba nie planowałam pracy w szkole. Moja szkoła średnia to było technikum, a ja wymarzyłam sobie studia socjologiczne lub historyczne - a przecież skończyłam technikum handlowe… W tamtych czasach w V klasie technikum nie było historii, ale ja postanowiłam sobie, że na takie studia pójdę i zdam! A konkurencja była duża, bo na rok przyjmowano tylko 16 osób! Oczywiście za pierwszym razem nie dostałam się na wymarzone studia. Podjęłam więc pracę w Podgórskim Wydziale Oświaty, ale przez cały rok uczyłam się pilnie historii. Poszłam na egzamin i zdałam – byłam studentką historii UJ. Gdy skończyłam studia, okazało się jednak, że nie mam pracy. Przyszłam więc do mojego zaprzyjaźnionego Wydziału Oświaty. Inspektor mówi mi „I co Ty, Elżbieta, będziesz teraz robić?!" Mówię, że nie wiem - wakacje się kończą, a ja nie mam pracy. Wtedy zapytano mnie czy lubię bibliotekę. A ja odpowiadam: „Książki lubię, ale pracę to ja wolę z ludźmi". „To szkoda" – usłyszałam – „Bo jest taka możliwość…". „A gdzie?" „A w Czwórce". Więc powiedziałam od razu, że ja bardzo kocham bibliotekę! Wszyscy się roześmiali. I poszłam do Czwórki jako świeżo upieczona pani magister. Razem ze mną rozpoczęło pracę dużo nowej wówczas kadry min. pani prof. Maria Palej i pan prof. Janusz Kurzawa. Z pierwszych dni pracy pamiętam idealną ciszę… Pierwszy dzień. Dzwonek zadzwonił i nikogo nie było na korytarzu, wszyscy w klasach. Ta cisza zapadła mi w pamięć. A ja - jak już mówiłam - zaczynałam pracę w bibliotece. Później pracowałam jako pedagog i uczyłam wiedzy o społeczeństwie oraz historii. Wspominając początki swojej pracy nauczycielskiej, musze powiedzieć, że była wówczas duża życzliwość ze strony starszej kadry dla młodych nauczycieli - doświadczeni profesorowie doradzali, wspierali w pracy nas, młodych. Byli też krytyczni, a to bardzo cenne w nowym zawodzie. Zatem przyjęcie mnie do grona pedagogicznego wspominam mile i sympatycznie.

Z.R: ***Czyli nie było początkowego przerażenia, strachu?***

D.E.SZ: A skąd! Przez to ciepłe przyjęcie. Myślę też, że ta rozmowa o pracę również przebiegała w miłej atmosferze, otwartej i sympatycznej. Nie tak jak teraz kiedy priorytetem jest CV.

Z.R: ***Kiedyś rozmawiał człowiek z człowiekiem…***

D.E.SZ: Tak, było więcej czasu na wspólne rozmowy. My, młodzi naprawdę braliśmy pod uwagę to, co nam mówiono. Teraz jest taka pewność u młodych ludzi, że jak się skończyło studia, to się już wszystko wie i umie. A w tej pracy można skończyć studia, napisać pięć książek, a jak się nie ma doświadczenia, to niewiele się zrobi. Bo praca w szkole jest jak życie, „uczymy się na błędach", więc jak kadra jest życzliwa, to wtedy praca staje się bardziej efektywna, nie popełnia się tylu błędów.

W tej pracy można skończyć studia, napisać pięć książek, a jak się nie ma doświadczenia, to niewiele się zrobi. Bo praca w szkole jest jak życie, „uczymy się na błędach".

Z.R: ***Trzeba być też otwartym na rady innych doświadczonych ludzi…***
D.E.SZ: Tak, dokładnie.

Paweł Klimas: ***Idąc tropem wydarzeń które pani pamięta, to czy któreś wydarzenie z życia szkoły szczególnie zapadło pani w pamięć?***

D.E.SZ: Moi drodzy to jest długi okres czasu. To były dawne dzieje, historia minionego już stulecia. Teraz otwieram książkę, patrzę na daty, które zawiera i mówię sobie: „To przecież działo się wtedy, gdy ja kończyłam studia!" Druga połowa XX wieku… Dla Was to historia, dla mnie wspomnienia. Ale wracając do pytania – było takie wydarzenie: w pierwszych dniach mojej pracy przyszłam na lekcję do jednej z klas i nie sprostałam zadaniu: uczniowie mnie nie słuchali, rejwach był straszny… Aż przyszła wicedyrektorka i mówi „No wiecie, panowie, co tu się dzieje!?" (bo to głównie chłopcy byli). Właśnie… nie mogliśmy się zorientować co się dzieje. I to wydarzenie pamiętam bardzo dokładnie.

Szymon Kordylewski: ***A jak było w szkole podczas stanu wojennego?***

D.E.SZ: Ja zaczęłam pracę w 1976 roku i nie zapomnę jak w drugim roku pracy – czyli jeszcze przed stanem wojennym, ale atmosfera w kraju już gęstniała - była klasówka w klasie IV i temat „Polacy pod okupacją niemiecką". Później czytam pracę jednej z uczennic a tam jest napisane: „przecież była jeszcze sowiecka okupacja" i dziewczyna pisze mi o Katyniu. To było poza programem. Kiedy omawiałam z uczniami poprawę klasówki, nie mogłam pominąć rozmowy z tą uczennicą. Zapytałam skąd o tym wie, a ona odpowiedziała, że to rodzinne historie. W rozmowę włączył się jeszcze jeden uczeń. Tę lekcję pamiętam do dzisiaj. Pomyślałam sobie wtedy, że mądra, dociekliwa młodzież była, jest i będzie. I że ważną rolę odgrywa tu rodzina, dom i jaka książka leży na półce w domu – to ma znaczenie.

P.K: ***Wracając do stanu wojennego – jak wyglądało nauczanie historii w tym trudnym czasie?***

D.E.SZ: Po ogłoszeniu stanu wojennego do szkoły przychodzili wojskowi a młodzież sprowadzano na spotkanie z nimi do auli szkolnej. To miało być takie „douczanie prawdziwej historii". Podczas jednego z takich spotkań któryś z uczniów zadał niewygodne, prowokujące pytanie o polskość marszałka Rokossowskiego. Reakcja wojskowych była natychmiastowa i od razu padło pytanie czego to uczniów w tej szkole uczą. A chłopak sprytnie podał tytuł pozycji książkowej, która wyszła na ten temat zaraz po wojnie. Inna dziewczyna spytała, czy PZPR to jest to samo co NSDAP, bo według niej istnieją duże podobieństwa. Prowadzący tzw. „szkolenie" powiedział: „NSDAP zabiło miliony". A ona zripostowała: „Czy się zabija jednego człowieka czy dziesięciu, to jest to po prostu morderstwo". Taką wówczas Czwórka miała młodzież: odważną, ale też trochę zwariowaną.

Z.R: ***A jak ocenia pani zmiany w naszej szkole od czasu kiedy pani pracuje? Czy Czwórka zmieniła się na lepsze czy na gorsze?***

D.E.SZ: Pewnie powinnam powiedzieć, że za mojej kadencji szkoła zmieniła się na lepsze! (śmiech). A tak poważnie – uważam, że obecnie Czwórka to dobra szkoła, ale jednak z pewną nostalgią wspominam wcześniejsze lata. Do końca lat 90. XX wieku szkoła była pod względem struktury zupełnie inna niż teraz. To było czteroletnie liceum gwarantujące uczniom szeroki rozwój – także osobowościowy. Szkoła nie była tak duża jak teraz, było o połowę klas mniej niż dzisiaj. Kadrę stanowili ludzie kształceni jeszcze przez przedwojennych profesorów znających łacinę i grekę. To był inny świat. Inaczej też wyglądały relacje między szkołą a domem.

Z.R: ***To takie teraz może krótsze pytanie: jak opisałaby pani IV Liceum w czterech słowach? Bo jak Czwórka, to w czterech słowach.***

D.E.SZ: Jaką szkołą jest Czwórka? Przede wszystkim dobrą. I dużą.

Z.R: ***I jest ładna…***

D.E.SZ: Owszem jest bardzo ładna!

Z.R.: ***To jeszcze jedno określenie.***

D.E.SZ: Może nie wszyscy by się z tym zgodzili, ale ja uważam, że jest to również szkoła życzliwa. Mimo różnych trudności, które są przecież czymś naturalnym, Czwórka daje uczniom sporo możliwości – przede wszystkim „zauważa się tu ucznia", czyli poświęca się mu czas i uwagę. Poza tym jest tu naprawdę wspaniała młodzież – i nie chodzi mi o jednostki, bo mówiąc o szkole, zawsze przecież mówimy o całości jej społeczności. Czy wiecie, że aż 1/3 naszych uczniów, to osoby dojeżdżające spoza rejonu, często spoza Krakowa? To z ich strony duże poświęcenie, ale dla nas znak, że coś ich do tej szkoły przyciąga, że im na niej zależy. Oczywiście zdarzały się też różne sytuacje, były przypadki uczniów, którzy sprawiali kłopoty - jak wszędzie. Ale to były rzadkie incydenty.

P.K: ***To jeszcze mamy dwa pytania. Pierwsze, to pytanie o wskazówki dla przyszłego dyrektora – jakiej by Pani udzieliła rady swojemu następcy?***

D.E.SZ: Jestem zmuszona do dużego streszczenia tej wypowiedzi, bo jest naprawdę wiele rzeczy, o których wypadałoby wspomnieć. Przede wszystkim trzeba rozumieć zarówno dorosłych, jak i młodzież - wczuwać się w ich sytuację. I najważniejsze (choć może to brzmi dziwnie): trzeba kochać swoją pracę. Być dyrektorem i traktować to tylko jako funkcję, jako stanowisko lub przywilej - to lepiej nie być dyrektorem! Praca dyrektora szkoły musi być misją i powinna być pasją. Jeżeli człowiek nie kocha innych ludzi, to nie może pracować w szkole i to nawet nie jako dyrektor, ale w ogóle jako nauczyciel.

Z.R: ***Czyli do tej pracy trzeba mieć powołanie?***

D.E.SZ: Tak, temu wszystkiemu musi towarzyszyć powołanie. Cały czas trzeba nie tylko słuchać, ale i słyszeć drugiego człowieka - nie ma innego sposobu. Nie istnieje pigułka, która pomoże w zarządzaniu szkołą i pracą z człowiekiem, trzeba to mieć w sobie.

SZ.K: ***A co jest takim najprzyjemniejszym aspektem bycia dyrektorem?***

D.E.SZ: Powiem szczerze, że najprzyjemniejszym aspektem bycia dyrektorem jest praca z młodzieżą i ciągły z nią kontakt. Parę dni temu szłam korytarzem i na schodach mijałam dużą grupę uczniów.

Wszyscy mówili mi: „Dzień dobry; dzień dobry". Zdałam sobie wtedy sprawę , że największy żal i sentyment będę czuć dlatego, że tych młodych nie będę już spotykać na co dzień. My, nauczyciele, patrząc na was widzimy jak dorastacie i stajecie się na naszych oczach dojrzalsi, oczyma wyobraźni widzimy kim możecie zostać w przyszłości.

SZ.K: ***Chcielibyśmy zadać nasze ostatnie pytanie: z czego podczas trwania swojej kadencji jest Pani najbardziej dumna?***

D.E.SZ: Z wielu rzeczy jestem dumna, ale nie jest to duma jedynie indywidualna. Jak wspominałam, dyrektor sam nic nie zrobi, musi mieć wsparcie i akceptację grona pedagogicznego. Dyrektor tworzy pewnego rodzaju listę zadań do realizacji, ale pracuje nad nimi przecież cały zespół - a dyrektor jest koordynatorem działań. Ważna jest również współpraca z rodzicami. Często mówię o tym, że relacje międzyludzkie są kluczowe i dzięki moim staraniom o te relacje nie zdarzyło się przez te 25 lat, by zaistniała jakaś poważna sytuacja konfliktowa, która zaburzyłaby działanie szkoły. Co więcej - udawało mi się realizować nawet zadania, które wydawały się nieosiągalne. To uważam za duży sukces. A z takich materialnych i przyziemnych kwestii, to z dużą satysfakcją myślę o instalacji światłowodu. To nie było takie proste: rozmowy z Radą Rodziców, podpisywanie umów, pytania: „po co to?" Odpowiadałam, że to inwestycja na przyszłość, wprowadzenie Czwórki w cyfrową rzeczywistość – nowoczesną, ale równocześnie niepozbawioną ducha i tradycji szkoły.

Zofia Rokitka, Paweł Klimas, Szymon Kordylewski: ***Dziękujemy serdecznie za rozmowę!***

Pani Dyrektor Elżbieta Szaban, Zofia Rokitka, Paweł Klimas, Szymon Kordylewski. Fot. Joanna Rzońca

SZKOLNE SPRAWY

Sprawozdanie ze Święta Szkoły

Martyna Krzyżańska, 1H

W środę, 23 marca w kinie "Kijów" odbyło się Święto Patrona Szkoły IV Liceum Ogólnokształcącego im. Tadeusza Kościuszki, które połączone było z obchodami 1050. rocznicy chrztu Polski oraz Narodowego Dnia Pamięci "Żołnierzy Wyklętych". Część artystyczna tego wydarzenia była równocześnie swoistą „żywą" lekcją historii. Zatytułowano ją "Bóg, Honor, Ojczyzna".
Uroczystość otworzył Janek Tworzydło, maturzysta IV LO zapraszając na scenę Panią Dyrektor, która przywitała wszystkich zebranych uczniów, nauczycieli oraz gości specjalnych. Po przemowach przyszedł czas na pierwszą część przygotowanego spektaklu dotyczącą przysięgi Tadeusza Kościuszki na krakowskim Rynku, rozpoczynającej powstanie z 1794 roku. Fragment ten został przygotowany przez nauczycielkę z IV LO profesor Aleksandrę Tyrańską. Następnie upamiętniono pozostałe dwa wydarzenia. Można było zobaczyć również taniec krakowski w wykonaniu Zespołu Pieśni i Tańca „Krakowiacy" pod kierunkiem Zbigniewa Terleckiego – prywatnie taty jednego z tegorocznych maturzystów. Uroczystości towarzyszył akompaniament chóru „Jaszczwóry" prowadzonego przez profesor Dorotę Kondraciuk oraz występy uczennicy klasy maturalnej. Na zakończenie podano komunikat dotyczący Światowych Dni Młodzieży oraz odśpiewano ich hymn.
Z uroczystości Święta Patrona Szkoły IV LO im. Tadeusza Kościuszki można było wynieść ważną lekcję wartości. Całości towarzyszył patriotyczny duch, a część artystyczna była urozmaicona i ciekawa.

„Pogaduszki…" docenione!

Aneta Łukasik, 3H

Nasza szkolna gazetka „Pogaduszki u Kościuszki" została zauważona przez organizatorów małopolskiego konkursu gazetek szkolnych o nazwie „Prasówka".
Zostaliśmy zaproszeni by wziąć udział w gali rozdania nagród dla zwycięzców. Ja wraz z kolegą z młodszej klasy Jakubem Łodzińskim i aniołem stróżem naszej gazetki - panią Joanną Rzońcą wyruszyliśmy do Redakcji Gazety Krakowskiej i Dziennika Polskiego. Na galę stawiły się „drużyny" z różnych szkół i w różnych przedziałach wiekowych. Ku naszemu zadowoleniu okazało się, że zostaliśmy wyczytani jako laureaci drugiego miejsca w tym konkursie. Nagrodzeni zostaliśmy dwoma egzemplarzami książek i dyplomem, który wisi w tym momencie przed pokojem nauczycielskim w naszej szkole. Ponadto zostaliśmy oprowadzeni po całej redakcji i dowiedzieliśmy się jak ona funkcjonuje.
Myślę, że dla całej redakcji „Pogaduszek…" jest to ogromny zaszczyt, ponieważ pracowaliśmy na to razem!
Pozdrawiam serdecznie redakcję i życzę dalszych sukcesów ☺

Czterdziestu do Jednego

Jakub Łodziński, klasa 2C (tekst i zdjęcia)

POMNIK OBROŃCÓW OJCZYZNY W WIZNIE

„Robactwo! Od ziemi tej wara dziś wam,
Tu żołnierz polski strzeże swych bram!"
(Sabaton, „40:1")

/So silent before the storm…/

Ciepłe, kwietniowe popołudnie. Słońce zawieszone nisko nad horyzontem miękkim światłem rozjaśnia wiosenny krajobraz. Coraz dłuższe cienie kładą się za nagimi wciąż koronami drzew. Za oknami samochodu przesuwa się mozaika zieleniejących podlaskich pól, lasów i śródpolnych zadrzewień. Nieco dalej po lewej, niewidoczna z drogi, meandruje wezbrana po roztopach Narew. Wijącą się rzekę najlepiej podziwiać ze Strękowej Góry. Ze szczytu wzniesienia widać piękną panoramę rozległej doliny. Dziś każdy może tu przystanąć i wpatrywać się we wspaniały krajobraz. Dzisiaj, bo nie zawsze było to możliwe. Było bowiem takie lato, podczas którego na podziwianie widoków nie było okazji ani czasu. Lato, kiedy na Strękowej Górze trwała nerwowa, gorączkowa praca oraz patriotyczne poświęcenie.
Lato przepełnione nadzieją i strachem, później rozpaczą i cierpieniem. Lato 1939 roku.

/A few has been chosen…/

Odcinek obrony „Wizna" rozpoczęto budować wiosną 1939 roku. Miał on chronić jedyną w regionie drogę prowadzącą z Warszawy przez Zambrów do Białegostoku. Na północ od niej ciągną się bezkresne trzęsawiska Kotliny Biebrzańskiej, na południu zaś znajdowało się wtedy rozległe Bagno Wizna. Natura nie przyszła jednak z pomocą obrońcom. Lato było wyjątkowo suche, co doprowadziło do wyschnięcia części podmokłych terenów. Pod upalnym słońcem toczyła się wówczas pierwsza walka. Z czasem. Na dziewięciokilometrowym odcinku wzdłuż Narwi w pocie czoła i pośpiechu kończono budować schrony wojskowe. Przegrana. Bunkrów w porę nie ukończono, co przyczyniło się do polskiej klęski.

W historii naszego kraju kilka bitew określanych jest przez historyków „Polskimi Termopilami". Jedną z nich jest obrona Wizny we wrześniu 1939 roku.

Już po rozpoczęciu działań wojennych jako dowódcę obrony wyznaczono młodego, niedoświadczonego jeszcze kapitana Władysława Raginisa. Tak naprawdę nie wiadomo jaki był rzeczywisty stosunek sił walczących wojsk ani ilu podkomendnych miał polski kapitan. Przyjęto, że 720, jednak badania wskazują , że było ich o połowię mniej.

STRĘKOWA GÓRA O ZACHODZIE SŁOŃCA

Uzbrojeniem miały zaś być 4 lekkie działa i kilkadziesiąt karabinów. Tej garstce los przeznaczył przeciwnika nie do pokonania: 2 hitlerowskie dywizje pancerne, brygadę piechoty i brygadę zmotoryzowaną. Łącznie 32-42 tysiące Niemców, 150 czołgów, 200 dział, 1000 karabinów oraz wsparcie lotnicze.

Wynik pojedynku przesądzony był z góry. Mimo to dowódcy: kapitan Władysław Raginis i porucznik Stanisław Brykalski (dowódca artylerii) złożyli przysięgę: żywi swych pozycji nie opuszczą.

/Spirit of Spartans.../

Atak rozpoczął się 7 września, zaś punkt kulminacyjny przypadł dwa dni później. Wtedy to do Wizny przybył sam dowódca niemieckiego XIX Korpusu Pancernego gen. Guderian i osobiście objął dowództwo. Wieczorem polskie schrony zostały otoczone a dowódcy niektórych z nich w trosce o swych żołnierzy zdecydowali oddać się w niewolę. Pozostali jednak walczyli nadal, nawet wtedy, gdy honor poddać się już pozwalał. Wzbudzili wtedy zdziwienie atakujących Niemców, wyrażone w ich oficjalnych meldunkach a także wojennych relacjach. Wśród poległych Polaków znalazł się również porucznik Brykalski. Rankiem 10 września hitlerowcy mieli ponoć przedstawić Raginisowi ultimatum, iż w przypadku dalszego oporu polscy jeńcy zostaną rozstrzelani. W tej sytuacji, według relacji, dowódca miał podziękować swoim żołnierzom za walkę i polecić wyjście ze schronu. Jest natomiast pewne, że sam go nie opuścił, lecz zgodnie z przysięgą popełnił honorowe samobójstwo, rozrywając się granatem.

/Always remember a fallen soldier.../

Od tragicznych wydarzeń minęło ponad 75 lat. Dziś płaski stok Strękowej Góry przecięty linią energetyczną pokrywają pola uprawne. Szeroką drogą krajową spieszą podróżni na zachód i wschód. Zmeliorowane bezmyślnie Bagno Wizna zanikło, w oddali nikną za drzewami resztki dawnego PGRu. Narew i Biebrza chronione częściowo parkami narodowymi niezmiennie od lat urzekają swymi wiosennymi rozlewiskami. Pozostało też samo wzniesienie a na nim resztki

MURAL W WIZNIE

schronów. Piaszczyste drogi tak jak wtedy prowadzą ku niewielkim wzgórzom porośniętym sosnami. Po przeszłości pozostało jednak jeszcze coś. Pamięć.

W liście do siostry kapitana Raginisa w 1942 roku napisano: „Duch i Cień [Jego] żyć będzie w historii i u okolicznej ludności po wieczne czasy". Proroctwo szczęśliwie zdaje się wypełniać. Mural przedstawiający uśmiechniętą twarz bohatera opatrzony tym właśnie cytatem zdobi dziś ścianę jednego z przydrożnych budynków Wizny, przyciągając wzrok podróżnych. Podobne dzieła znaleźć można też na innych domach w miejscowości. Wizna bywa nazywana już „miasteczkiem murali". Patriotycznych. Znicze na grobach obrońców też świadczą o żywej lokalnej pamięci. W uznaniu zasług w 2012 roku dowódca został pośmiertnie awansowany do stopnia majora. Heroizm polskich żołnierzy został rozsławiony na świecie przez muzyków grupy Sabaton, którzy poświęcili Polakom przytaczany tutaj przeze mnie utwór „40:1". Mam nadzieję, że słuchający tej muzyki mają świadomość o wydarzeniach, które rozegrały się w „Polskich Termopilach". Bo właśnie pamięć to największy hołd, jaki my możemy oddać Tym, którzy na Strękowej Górze przelewali krew za niepodległość. I tworzenie swoim codziennym życiem takiej Polski, o którą Oni walczyli i za którą zginęli, której poświęcił wszystko Władysław Raginis, „wielki Bohater, Żołnierz, Patriota, Rycerz o wielce szlachetnym charakterze".

TABLICA KU CZCI POLEGŁYCH; W TLE GRÓB KAPITANA RAGINISA

Dane historyczne zaczerpnięte z następujących źródeł:
www.wizna1939.eu
www.wikipedia.pl
materiały Lokalnej Organizacji Turystycznej „Brama na Bagna"

Tekst utworu pochodzi z oficjalnej strony zespołu www.Sabaton.net
Autorzy: Joakim Brodén / Pär Sundström
Przekład: Juliusz Żebrowski /www.nowiny24.pl

Sabaton "40:1"
muzyka: Joakim Brodén
tekst: Joakim Brodén / Pär Sundström

Baptised in fire.
Forty to one
So silent before the storm
Awaiting command
A few has been chosen to stand
As one outnumbered by far
The orders from high command
Fight back, hold your ground!
In early September it came
A war unknown to the world
No army may enter that land
That is protected by polish hand
Unless you are forty to one
Your force will soon be undone
Baptised in fire
Forty to one
Spirit of spartans
Death and glory
Soldiers of Poland
Second to none
Wrath of the Wehrmacht brought to a halt
The 8th of September it starts
The rage of the Reich
A barrage of mortars and guns
Stand past, the bunkers will hold
The captain has pledged his life
I'll face my fate here!
The sound of artillery strike
So fierce
The thunder of guns
So come, bring on all that you've got
Come hell, come high water, never stop
Unless you are forty to one
Your lives will soon be undone
Baptised in fire
40 to 1
Spirit of spartans
Death and glory
Soldiers of poland
Second to none
Wrath of the Wehrmacht brought to a halt
Always remember, a fallen soldier
Always remember, fathers and sons at war
Always remember, a fallen soldier
Always remember, fathers and sons at war
Always remember, a fallen soldier
Always remember, buried in history
No vermin may enter that land
That is protected by polish hand
Unless you are forty to one
Your force will soon be undone
Baptised in fire
Forty to one
Spirit of spartans
Death and glory!
Soldiers of Poland
Second to none
Wrath of the Wehrmacht brought to a halt
No, no, no

Sabaton "40:1"
przeł. Juliusz Żebrowski

Chrzest w boju, jeden na czterdziestu
Cisza przed burzą, a wnet
rozkaz zabrzmi nam,
że garstka nas pójdzie w ten bój,
jak sam przeciw sforze psów.
Dowództwa rozkaz brzmi tak: do walki o kraj!
Z początkiem września ten cios,
świat nie znał straszniejszych walk.
Od ziemi tej wara dziś wam,
polski żołnierz tu strzeże swych bram.
Na czterdziestu jeden, i tak poślemy was w krwawy piach.
Ref. Chrzest w boju,
jeden na czterdziestu
sercem Spartanie,
śmierć i chwała,
żołnierze Polski,
męstwa to wzór,
nie znają strachu - Wehrmacht to wie.
Tak, 8 września to dzień,
gdy Rzesza chce krwi.
Mrowie moździerzy i dział,
lecz nasze bunkry to moc.
Dowódca śmiercią gardzi:
"Kostucho, chodź!"
Już blisko artylerii zgrzyt,
ostrzału huragan i grzmot.
Dalej, pokażcie, na co was stać,
Tylko nie myślcie żywcem nas brać!
Na czterdziestu jeden, i tak
Poślemy was w krwawy piach.
Nie zapomnijcie poległych w boju
Nie zapomnijcie synów i ojców ich
Nie zapomnijcie poległych w boju
Nie zapomnijcie, ich miejsce w historii.
Ref. Chrzest w boju, jeden na czterdziestu (...)

Polskiego rozterki, cz.5

Norbert Polak, 3i

Zapraszamy do lektury ostatniej w „Pogaduszkach…" części serii felietonów Norberta

Cofając się na chwilkę do poprzedniej części felietonu, to na razie z pierwszej tezy się wycofuję, bowiem zaczynam mieć wątpliwości co do niej po przemyśleniach... Ale drugą podtrzymuję. Kto nie orientuje się o co chodzi, to może zobaczyć stary numer 8.

A powracając do aktualnej części, części ostatniej... He, he, ale patetycznie zabrzmiało! Atoli jest to prawda. Oczywiście, jeżeli zdam maturę, he... Gdybym jednak nie zdał, to za to będę mógł zostać z Wami i dalej pisać do gazetki...! Miejmy jednak nadzieję, że będę mógł kształcić się jako dziennikarz.

W tym artykule skupię się na kolejnej ekspansji kultury wyższej - krasomówstwa. Mianowicie, chcąc - w realnym do naszych czasów stopniu - przywracać staropolską mowę, ,,zaserwuję" kilka słów z niej pochodzących.

Pierwszym jest ,,atoli", które miałem tu już przyjemność użyć. To synonim spójników: mimo to; wszakże; jednak. Niestety napisanie „atoli" w rozprawce z polskiego nie jest dobrze widziane, gdyż moja polonistka – o czym sam się przekonałem - pani dr Bocian, podkreśliła mi je na czerwono. Atoli obok tego wyrazu narysowała uśmieszek, w sensie pozytywnym...

Drugim słowem jest ,,aliści", jeszcze rzadziej używane. Oznacza: a jednak; mimo to. Jest to mocne wyrażenie, podczas gdy „atoli" jest bardziej łagodne.

Trzeci wyraz to - ,,azali" wzmocnione czasem partykułą, czyli

,,azaliż". Ma dwa znaczenia. Po pierwsze jest synonimem ,,czy" - ale tylko w pytaniach, a w drugim znaczeniu - ,,czy może"; ,,czy aby na pewno".
I jeszcze parę słów, które lubię:
,,Trza" - mocniejsza i staropolska forma ,,trzeba". Najłagodniejszą jest ,,potrzeba".
,,Iżby" - starszy synonim ,,aby", ,,żeby", ,,by", ,,ażeby".
,,Aczkolwiek" i mocniejsza forma - ,,acz" można porównać do ,,atoli" i ,,aliści".
,,Wszak" i wzmocnione partykułą - ,,wszakże" oznaczają ,,przecież". Z kolei od ,,przecież" starszą formą jest ,,przecie".
,,Toż", często używane z wyrazem ,,to", czyli ,,toż to" również oznacza ,,przecież".
A teraz dwa przestarzałe, których jednak w wierszach możemy, my - młodzi poeci, używać, bowiem staropolskie wyrazy wzbogacają nasze dzieła: ,,li" - oznaczające ,,wyłącznie"; jedynie; i ,,kieby" - czyli ,,jakby".
Czyż powyższe słowa nie są piękne? Oczywiście należy czytać starsze dzieła literackie, aby bardziej rozumieć kontekst użycia tego a nie innego wyrazu, gdyż każdy ma swoją pewną specyfikę; tutaj starałem się wytłumaczyć ich podstawowe znaczenia, zachęcając właśnie do zagłębienia się w odczytanie pełnego kontekstu używania wymienionych słów. Mój artykuł jest jednak nie tylko przywracaniem jakże soczystych korzeni mowy polskiej, lecz chciałbym, by był i protestem wobec działań, jakie mają miejsce nie tylko w związku z zaniedbywaniem języka polskiego w naszym społeczeństwie, ale i z poczynaniami autorów najnowszego słownika języka polskiego. Mianowicie, dali oni przyzwolenie na zaniedbywanie naszej pięknej, polskiej mowy, uznając za poprawne niektóre wyrazy, które funkcjonują w ustach ,,ludzi ulicy", czy ,,stabletowanych" i ,,zesmartfonowanych" dzieciaków. Nie mam na myśli przekleństw, tylko ,,nowoczesne" słowa, które prędzej winny się zwać ,,bełkotem", niż pełnoprawnymi wyrazami.

Aliści nie pragnę tego artykułu kończyć tak pesymistycznie. Wszak przed nami ukazuje się piękna szansa, która może stać się naszą wspólną przyszłością. Wspólną, albowiem każdy z nas jest w stanie powziąć się budowy nowej kultury - pozwolę sobie ją nazwać ,,neokulturą tradycji" - powrotem, do już tak określonych w tym artykule - soczystych korzeni. Nie wstydźmy się! To nie jest żadna przestarzała koncepcja. To jest po prostu odnowienie przeszłości, które niesie ze sobą nadzieję - kulturę wyższą.

Fotografie Izabela Holik

Japońsko-bajkowe zawirowanie. Relacja z Magnificonu 2016

Mateusz Kubisiak, 1C (tekst i zdjęcia)

Kolorowe, rozmaite, a przede wszystkim niekonwencjonalne stroje to istota takiego wydarzenia.

2016!

Jakiś czas temu, a dokładnie w dniach 27-29 maja w Krakowskim EXPO odbył się jednen z największych w Polsce konwentów o tematyce anime (japońskiej animacji) oraz mangi (japońskie komiksy). Było to jedno z większych wydarzeń zakochanych w Japonii i japonistyce osób, które przyniosło im zarówno zabawę, dużą liczbę nowych znajomości, jak możliwość poszerzenia swojej wiedzy o współczesnej kulturze Japonii.

A na czym takowy konwent polega? *(jeżeli wiesz na czym polega konwent, a chcesz przeczytać relację, przejdź do 3. akapitu).*

Przede wszystkim należy wspomnieć, że konwent jest wydarzeniem organizowany przez fanów dla fanów i dzięki temu to wszystko jest tak niesamowitą zabawą. Konwenty to tak naprawdę uniwersalna impreza – jest tu ogrom atrakcji, więc miłośnicy Japonii mają możliwość zobaczenia wszystkiego, co ich interesuje. Konwent opiera się na trzech nieodłącznych elementach: panele/prelekcje, stoiska z przeróżnymi gadżetami oraz rodzinna i przyjazna atmosfera. Dzięki tym nieodzownym składnikom, konwent jest tym czym być powinien.

Lubicie *anime* i *mangę*? Przeczytajcie relację Mateusza z Magnificonu

Magnificon 2016 to kolejna edycja corocznego krakowskiego konwentu bezpośrednio związanego z japonistyką. Udało nam się zebrać w grupie o liczbie ponad 4.000 osób o podobnych pasjach i zamiłowaniach. Jako amatorski konwentowicz, chciałem wziąć udział w jak największej liczbie atrakcji, natomiast jeśli miałbym skomentować tegoroczny

program to był on ubogi w jakieś ciekawe prelekcje. Oczywiście, nie mówię, że nie było takich w ogóle (to już tylko zależy
od osoby co ją interesuje), ale jeśli mam być szczery, to niestety nic nie przyciągnęło mojej uwagi na tyle, że mógłbym się tutaj o tym rozpisać.

Takie niesamowite kreacje to tutaj standard

Kilka osób prowadzących panele w ostatnim momencie wycofało się, a prelekcje w dużej mierze były prowadzone w sposób spontaniczny i niepoważnie zorganizowany. Prawdopodobnie jestem jedną z niewielu osób z takim odczuciem, bo konwent ma być przede wszystkim zabawą dla wszystkich i pewnie większość nie zważała na problemy z prelekcjami, tylko właśnie dobrze się bawiła. Ale trochę szkoda, bo myślałem, że więcej wiedzy wyniosę z konwentu.

Wspólne zdjęcie to już tradycja konwentów

Na co nie można narzekać w tym roku to stoiska – niesamowita różnorodność oraz duży wybór asortymentu sprawił, że każdy znalazł coś dla siebie. Od najdrobniejszych breloczków czy przypinek, przez poduszki i plakaty, po *kigurumi* (duże piżamy, które są odwzorowaniem zwierząt) czy *dakimury* (gigantyczne poduchy, zwykle osiągające do 140 cm długości na których znajdują się podobizny naszych ulubionych postaci). Na miejscu można też było kupić mangę, którą następnie można było przeczytać w mangowej czytelni.

Takich przyjemniaczków mamy okazję spotkać na każdym kroku - czy to z taką tabliczką, czy to z tabliczką Free Hugs (oznaczjącą darmowe przytulasy).

Nie można też zapomnieć o konkursach cosplay (przebranie za dowolną wirtualną postać), których była ogromna ilość, a samych cosplayerów (osób, które ów cosplay uprawiają) było na pęczki. Będąc tutaj przy temacie cosplayu, muszę obiektywnie stwierdzić, że tegoroczny Magnificon w dużej mierze na nim się właśnie skupił. Taka opinia jest sumą tematyki wielu prelekcji czy paneli, a zarazem, tak jak już wspomniałem, dużej obecności cosplayerów. Nie razi mnie to w żaden sposób (każdy przecież lubi zarzucić oko na czymś, co widział tylko na ekranie monitora, w rzeczywistości), a jedynie robi z tego takie miejsce, gdzie osoba niecosplayująca czuje się trochę na uboczu.

Podsumowując, Magnificon jak każdy konwent to niesamowite przeżycie, które kumuluje osoby o wspólnej pasji w jednym miejscu, przez co wszyscy razem możemy się dobrze bawić w przyjaznej oraz ciepłej atmosferze. Jeśli kogoś interesuje Japonia, ogląda *anime*, czyta *mangę* czy słucha japońskiej muzyki to jest to miejsce dla niego. Cieszę się, że mogłem tu spędzić aż trzy dni.

Na scenie w głównej hali odbyły się koncerty Bridear, Fumika oraz Plasticzooms.

Frakcja ponad krwią

Natalia Gadocha – recenzja *Niezgodnej*

Niezgodna to pierwsza część trylogii Veroniki Roth (kolejne to *Zbuntowana* i *Wierna;* książką powiązaną z trylogią osobami bohaterów jest również powieść *Cztery*). Często seria ta porównywana jest do *Igrzysk Śmierci* Suzanne Collins, choć moim zdaniem jest to nietrafiona analogia. Jeśli chodzi o powieści Roth, to muszę przyznać, że trudno było mi się od niej oderwać - najbardziej podobała mi się trzecia część trylogii.

Akcja serii toczy się na terenie zrujnowanego Chicago. Całe miasto podzielone jest na różne frakcje, które odpowiadają za przypisane im zadania. „Altruiści" kierują miastem - wszyscy należący do tej grupy muszą bezinteresownie pomagać innym, nie wyróżniać się z tłumu i posiadać dużą empatię. „Erudycja" – zaliczający się do tej frakcji posiadają ogromną wiedzę i są w konflikcie z „Altruistami". Trzecia grupa to „Serdeczność" – ta zbiorowość musi być życzliwa i zajmuje się rolnictwem. Z kolei „Prawość" jest społecznością osób uczciwych, którzy zobowiązani są zawsze mówić prawdę, gdyż są odpowiedzialni za sądownictwo. „Nieustaszoność" natomiast skupia ludzi odważnych i walecznych, którzy zajmują się obroną miasta i są w dobrych relacjach z „Erudycją". Opisane tu grupy tworzą quasi-idealne społeczeństwo będące w rzeczywistości dystopią opartą na selekcji mieszkańców miasta. Ale w futurystycznym, zrujnowanym Chicago są też puste bloki, gdzie znajdują się bezfrakcyjni – najniższa klasa, do której nikt nie chce trafić. Jak dzieleni są mieszkańcy? Na podstawie testu predyspozycji, który musi przejść każdy nastolatek.

Książka opowiada o młodej dziewczynie, Beatrice, która urodziła się w rodzinie „Altruistów".

W teście jednak uzyskała wynik tzw. „Niezgodnej”, czyli okazało się, ze posiada cechy więcej niż jednej frakcji („Altruistów”, „Nieustraszoności” i „Erudycji”). Dostała wyraźne ostrzeżenie, by nikomu o tym nie mówiła. Nie wiedziała jednak, co to znaczy. Jak się później okazało, osoby z takim wynikiem są likwidowane. Podczas ceremonii Beatrice porzuciła swoją rodzimą frakcję na rzecz Nieustraszonych, którzy zawsze ją interesowali. Nowa frakcja wiązała się z wieloma zmianami. Pierwszą z nich była zmiana imienia naTris - tak się od tamtego momentu nazywała. Jej istruktorem został Cztery (Thomas), który od początku ją fascynował.

Fot. Klaudia Paluch

Wszyscy nowicjusze musieli przejść przez test. Wygrywała tylko dwudziestka. Reszta stawała się bezfrakcyjnymi. Tris początkowo nie szło najlepiej. Była wątła, a pierwszym etapem była walka. Jednak dzięki swojej determinacji przeszła dalej. W drugim etapie szło jej znacznie lepiej - a to wszystko dlatego, że była „Niezgodną”. O tym jej największym sekrecie dowiedział się Thomas, który – jak się okazało - też miał ten dar. Thomas robił co w jego siłach, by Beatrice była bezpieczna. Ale na drodze dziewczyny zaczęły się piętrzyć trudności…

Seria Veroniki Roth jest wspaniale ukazaną opowieścią o ciągłej walce: walce o życie, o bliskich i o dobrą przyszłość. Jednak podejmowanie dobrych i racjonalnych decyzji na drodze wojny nie jest łatwe. „Frakcja ponad krwią” - taka jest jedna z głównych zasad. Lecz czy tak łatwo zostawić rodzinę? Czy można tak po prostu o niej zapomnieć? I komu tak naprawdę można zaufać? W to wszystko wplątany jest wątek miłosny, który idealnie pasuje i spina całą fabułę. Bo dla prawdziwej miłości można przecież znieść bardzo wiele...

Książka ta jest zdecydowanie godna polecenia. Emocje, które mi towarzyszyły podczas czytania były naprawdę różne, ale zawsze intensywne. Bardzo też polubiłam główną bohaterkę.

A na zakończenie przywołam jeden moich ulubionych cytatów z powieści:

„Odwaga może się przejawiać na wiele różnych sposobów. Czasem oznacza poświecenie własnego życia dla czegoś ważniejszego, dla drugiego człowieka. Czasem to rezygnacja ze wszystkiego, co znałeś, ze wszystkich, których kochałeś, w imię czegoś większego. Ale czasem coś zupełnie innego. Czasem oznacza, że mimo bólu zaciskasz zęby i każdego dnia na nowo podejmujesz wysiłek, mozolną pracę na rzecz lepszego jutra.”

Kącik poetycki

Monika Marszalik, klasa 1G

"O Prometeuszu"

Widzę twój smutek.
Widzę, jak się staczasz.
Widzę, jak płaczesz.
Śmiejesz się, kiedy umierasz.
Tęsknisz, kiedy się uśmiechasz.
Widzę, jak oddychasz ciekłym azotem.
Dusisz się, płacząc.
Widzę, jak pot spływa z twojej twarzy.
Widzę, jak ukrywasz uczucia.
Artysta.
Nikt tego nie widzi.
Strach i smutek.
Boisz się każdego dnia.
Czekasz ubrany w czerń.
Uśmiechasz się.
Ukrywając myśli.
Nie potrafisz żyć.
Nie umiesz.
Tańczysz.
W rytmie uderzeń deszczu.
Unosisz się.
W glorii nocy
Unosisz dłonie.
Tańczysz.
Mówiłeś
Że nie masz imienia
Jesteś tym, który nigdy nie istniał
Staczasz się
Łzy
Śmieszne
Myślisz, że nikt tego nie zauważy ?
Mylisz się
Widzę to
Widzę twój śmiech
Widzę Twój płacz i ból
Widzę, jak tęsknisz
Widzę, kiedy jesteś smutny
Czuję ucisk w klatce piersiowej Krwawi
Czarna krew
Płynie
Strumieniami wiatru
Spada
Wodospadami łez
Twój czas się kończy
Widzę kiedy umierasz
Za każdym razem,
Gdy tęsknisz
Widzę, jak przywiesili cię do skały
Śmieją się
Bogowie nocy
Widzę, kiedy sęp Zabiera
Twoją nadzieję
Widzę Kiedy podnosisz się
A kiedy upadasz,
Upadam z Tobą.

Norbert Polak Klasa 3i

„Dobroć”

Istniejąca przez wykaz cierpliwości,
ukazywana odruchem opieki
i czułości,
uczczona przez innych wysławieniem człowieka,
zachowanego odtąd w wiecznej pamięci,
za swe czyny.

Strażnik przed złem,
agresją,
a wyszydzana
filozofów mądrością
i zakopywana,
w mętach chciwości...

Jednak zostanie
zachowana w księgach życia
i pozostanie
ukazywana treść,
sensu... celu ,,bycia".

Fot. Izabela Holik